

Jeśli ktoś myślał, że końcówka XX wieku w gdański żużlu to szaleńcza karuzela nazwisk, oczekiwań, rozczarowań, spadków i awansów to ... bardzo się mylił, albo nie, mylił się tylko trochę. To co działo się w XXI wieku ciężko opisać kilkoma zdaniem. Nazwiska, praktycznie co rok nowe, ligi, też praktycznie co rok nowe, bankructwa i rozpoczynanie wszystkiego od nowa, mnóstwo ekspertów wokół, ale fachowców jak na lekarstwo – to niestety smutna rzeczywistość.

Nasz przegląd wydarzeń i wspomnień prowadzony będzie w nieco innym stylu, bo jeśli mielibyśmy tu wymieniać wszystkie postaci, wspomnienia przerodziłyby się w książkę telefoniczną. Mamy rok 2001 w Gdańsku znów jest drugi poziom rozgrywkowy, od teraz zwany szumnie pierwszą ligą. Po raz kolejny w klubie zachodzą drastyczne zmiany kadrowe. Odchodzą m.in. **Rickardsson** i **Ułamek**, wraca **Tomasz Cieślewicz**, dołączają jego młodsi bracia – **Dawid** i **Marek**, pozyskany zostaje **Tomasz Piszcz**, a jako „stranieri” jeździe rozpoczynający dopiero wielką karierę **Nicki Pedersen**. Duńczyk dość konsekwentnie budował swoją markę, przez pierwsze lata „objeżdżał się” w niższej lidze z roku na rok poprawiając swoją średnią. W Gdańsku to on pociągnął drużynę do awansu. Wspólnie z **Krzysztofem Cegielskim** stanowili główną siłę uderzeniową zespołu. Zespołu, który – co należy podkreślić - był bardzo młody. Wybrzeże – chwilowo znów bez rafinerii – wróciło do ekstraklasy. Powrót był dramatyczny. Dwa zespoły zdominowały ligę – oprócz gdańszczan byli to rybniczanie. Oba zespoły w sezonie zasadniczym przegrały tylko po dwa razy. Gdańszczanie pechowo, u siebie ze Stalą Rzeszów i na wyjeździe z ROW-em. Jeśli chodzi o klasyfikację w tabeli, wreszcie ktoś poszedł po rozum do głowy i zaczął brać pod uwagę bezpośrednio wyniki zainteresowanych ekip. Gdańszczanie na koniec sezonu zasadniczego wyprzedzili ROW jedynie dwoma „małymi punktami”. Jednak

sezon zasadniczy – to był jedynie wstęp, trzęsienie ziemi, jak to u Hitchcocka, w teorii o dobrym filmie. W rundzie finałowej, na początku września gdańszczanie pojechali do Rybnika, wygrali 49:40. Rewanż nastąpił na początku października. Słabiej, niż w pierwszym meczu, pojechali Piszcz i Fajfer. Wszystko miało się zdecydować w ostatnim biegu. Wygrał **Peter Karlsson**, ale za nim przyjechali gdańszczanie Pedersen i Cegielski. ROW wygrał 49:41, ale to gdańszczanie wygrali awans jednym, jedynym, małym punktem... Kibice oszaleli z radości. Wówczas tego październikowego popołudnia niewielu spostrzegło gradowe chmury na horyzoncie. Przeciwnie, wielu cieszyło się że oprócz awansu, w Gdańsku zaczęło się coś dziać również w infrastrukturze. Istotnie, trzeba oddać ówczesnym władzom klubu, że w krótkim czasie, diametralnie odmieniły one wygląd obiektu. Rozbudowany został parking, który przystosowano do potrzeb największych imprez międzynarodowych, wymieniono sztuczne oświetlenie, zaczęto wprowadzać bramki z kołowrotkami. Dzięki tym inwestycjom Gdańsk uzyskał prawo organizacji Drużynowego Pucharu Świata. Rozgrywki zastąpiły DMŚ. Przez lata DPŚ przeżywał wiele zmian, ale wówczas w 2001 roku miał być czymś niby mundial piłkarski. Do danego kraju miały przyjeżdżać najlepsze drużyny świata i walczyć o medale. W Gdańsku rozegrano rundy eliminacyjne. W reprezentacji Polski znalazł się Krzysztof Cegielski, który na swoim torze przegrał tylko z **Garym Havelockiem**. Później w finale we Wrocławiu Polacy, także z Cegielskim w składzie, wywalczyli srebrny medal.

Wróćmy jednak do tych „czarnych chmur”. Tu wchodzimy w strefę dywagacji i niedopowiedzeń, niestety bardzo częstą jeśli chodzi o ostatnie lata w gdańskim speedwayu. Władzę w klubie sprawuje **Henryk Majewski**, to on stoi za ściąganiem zawodników z najwyższej półki i za zmiany w infrastrukturze, które sprawiły, że nad morzem powstał nowoczesny – jak na ówczesne czasy –

stadion żużlowy. Wiele osób przyczyn tąpnięcia w klubie widzi w tym, że w połowie 2000 roku umiera nagle, na zawał, **Lechosław Bartnicki**. Osoba niezwykle oddana speedwayowi w Gdańsku, bardzo dobry sędzia, organizator i dyrektor klubu w jednym. Po tym tragicznym wydarzeniu atmosfera w zespole miała się już tylko psuć. Po sezonie 2001 coraz częściej i głośniej mówi się o długach jakie choćby wobec zawodników na gdański klub. Jedna z wersji mówi, że przeszacowano koszty remontu i opłat za organizację DPŚ, które przy niewielkiej publiczności nie zwróciły się. Druga wersja mówi wprost o tym, że gdańskim żużlem zainteresowała się polityka, a przedstawiciele władzy centralnej mieli stać za odcięciem finansowania dla klubu, którym kierowała inna opcja polityczna. Ile w tym prawdy? I czy kiedykolwiek dowiemy się jej?

Kryzys się pogłębiał. Przed kolejnym sezonem z klubu odszedł Krzysztof Cegielski tłumacząc swoją decyzję zaległościami finansowymi. Długo nie można było skompletować kadry zespołu, przedłużały się negocjacje z zawodnikami. Część z nich złożyła w sądzie pozew o upadłość klubu. Udało się jednak zestawić skład i choć w kasie klubowej najczęściej hulał wiatr zamiast „biletów Narodowego Banku Polskiego” to drużyna wystartowała w lidze. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że była to ekipa teoretycznie słabsza niż przed rokiem, w niższej klasie rozgrywkowej. Całość posklejał niesamowitym wręcz wysiłkiem **Romuald Łoś**. Urodzony w Opolu, wychowanek Falubazu Zielona Góra, najlepsze lata kariery spędził w Gnieźnie. Przyszedł do Gdańska przed sezonem 2001. Dał się poznać jako niesamowity motywator, który potrafił tak nastawić zawodników, że ci, teoretycznie słabsi, walczący na „osiołkach” a nie na maszynach od światowych tunerów, dokonywali na torze niesamowitych rzeczy. Był też twórcą wielu ciekawych powiedzonek. W momencie gdy podczas baraży w sezonie 2002 Start Gniezno „kombinował” z przekładaniem terminów

spotkań – m.in. na środek tygodnia - w jednym z wywiadów Romuald Łoś stwierdził: „Jestem za tradycyjnym, polskim spędzaniem niedzieli. Rano do kościoła, a po południu na żużel”. Niestety był, ponieważ w 2009 roku, niedługo po tym, jak powrócił do Wybrzeża w charakterze szkoleniowca, przegrał swój najważniejszy mecz, w którym przeciwnikiem była poważna choroba...

No ale wróćmy do sezonu 2002. Wybrzeże postanowiło skupić się na meczach u siebie. W trakcie sezonu dołączył Henrik Gustafsson. Szwed wówczas był już zawodnikiem doświadczonym, ale z opinią chimerycznego. Na szczęście dla gdańszczan, dobrze wywiązał się z roli lidera ekipy. Podopieczni Romualda Łosia, jeździli zaskakująco dobrze. Kilka spotkań przegrali naprawdę minimalnie, a w pokonanym polu zostawili m.in. Apatora Toruń, ówczesnego drużynowego mistrza Polski, czy Atlas Wrocław, który później w lidze zdobył srebrny medal. Po sezonie zasadniczym gdańszczanie zajmowali przedostatnią lokatę. W drugiej części sezonu, dorzucili do tego bilansu jeszcze trzy zwycięstwa i dość pewnie zapewnili sobie miejsce w barażach. W nich spotkali się z gnieźnianami. O perturbacjach w rozegraniu tych spotkań już mówiliśmy, na przeszkodzie stawała pogoda czy zagraniczne zobowiązania „stranieri”. Wreszcie za drugim podejściem udało się rozegrać baraż w Gnieźnie, tam Wybrzeże przegrało 41:49. Rewanż rozpoczął się źle, strata wzrosła, ale kiedy w 14. biegu Adam Fajfer i Krzysztof Pecyna przywieźli na 5:1 **Kaia Laukkanena** cały stadion wprost oszalał ze szczęścia. Ostatniego biegi już nawet nie rozgrywano. Wybrzeże prowadziło 48:35, rywale nie mieli już nawet matematycznych szans na sukces, a nad stadionem przechodziła wieczorna, niemal już listopadowa, ulewa.

Zgodnie z „tradycją” zimowa przerwa w gdańskim klubie była wyjątkowo ... gorąca. Henryka Majewskiego na stanowisku włodarza klubu zastąpił **Stefan Chrzanowski** a sprawował on stanowisko kuratora sądowego. Oprócz de facto upadającego stowarzyszenia zaczęła funkcjonować Gdańska Korporacja Sportowa Gwardia-Wybrzeże. Na jej czele stanął **Marek Formela** i to praktycznie on miał najwięcej do powiedzenia w kwestii funkcjonowania drużyny. Do Gdańska przyszli **Tomasz Chrzanowski** i **Robert Kościecha**, obaj wówczas jeszcze „na dorobku”. Zakontraktowano też młodego Szweda **Freddie Erikssona**. Szwed nie poradził sobie w ekstraklidze, w trakcie sezonu dołączył do zespołu Fin **Kai Laukkanen**, w fazie finałowej zaś doświadczony Duńczyk – **Brian Karger**. Od początku sezonu drużyną zarządzał **Grzegorz Dzikowski**, nowym działaczom udało się też przekonać do współpracy Grupę Lotos. Problem był jednak jeden, ale zasadniczy. Zespół nie wygrywał. W rundzie zasadniczej zdobył tylko 3 punkty, połowę mniej niż rok wcześniej. Dopiero trzy wygrane w rundzie finałowej zapewniły gdańszczanom baraże. Niestety, tym razem już nie poszły one po myśli ekipy Grzegorza Dzikowskiego. Gdańszczanie trafili w nich na Unię Tarnów. Jeszcze przed barażami głośno było w Małopolsce o tym, że w przypadku awansu stworzony tam zostanie prawdziwy dream-team z Rickardssonem na czele. Tarnowianie umotywowani taką wizją najpierw wygrali u siebie 48:42 a później nad morzem w takim samym stosunku. Pierwszoligowa banicja trwała w przypadku gdańszczan tylko rok. Zespół, do którego ściągnięto m.in. braci Jabłońskich, a w trakcie sezonu Krzysztofa Stojanowskiego i **Kennetha Bjerre**, jeszcze na miesiąc przed zakończeniem ligi zapewnił sobie awans do najlepszej ligi żużlowej świata. Gdańszczanie też zaczęli zaznaczać swoją obecność w innych rozgrywkach zdobywając brązowy medal w mistrzostwach Polski par.

Nieży 2004 rok rozbudził apetyty kibiców żużla. Na następny sezon przy drużynie został sponsor. Zakontraktowano **Grega Hancocka** i **Tomasza Bajerskiego**. Amerykanin jednak – jak się później okazało, zaliczył jeden z najstabszych sezonów w polskich ligach. W trakcie rozgrywek do zespołu trafił Duńczyk **Bjaerne Pedersen**, co okazało się bardzo dobrym transferem. Jednak wiele działo się jeszcze przed sezonem. Z powodów finansowych głośno było o tym, że drużyna może nie dostać licencji na występy w lidze. Licencję ostatecznie przyznano, ale zespół zanotował wynik poniżej oczekiwań zajmując przedostatnie miejsce w tabeli. Bardzo często do zwycięstwa brakowało przysłowiowego łutu szczęścia. To oznaczało, że najpierw trzeba było wygrać walkę z ZKŻ Zielona Góra o siódme miejsce, a później baraże o utrzymanie. Gdańszczanie obie te przeszkody wzięli dość łatwo. Ponadto **Robert Kościecha** wywalczył na gdańskim torze złoty medal mistrzostw Europy par.

Sportowo gdańszczanie uratowali więc ekstrakligę, jednak po raz kolejny zawiodły kwestie organizacyjne. Na początku stycznia 2006 roku ze względu na długi wobec części zawodników gdański klub nie otrzymał licencji na starty w najwyższej klasie rozgrywkowej. W pewnym momencie już nie tylko ekstraklasa, ale i funkcjonowanie żużla w ogóle stanęło pod znakiem, zapytania. Rozwiązaniem okazało się powstanie nowego klubu, który swoje starty rozpoczął od trzeciego poziomu rozgrywkowego. Szefem nowego klubu został **Maciej Polny**, trenerem drużyny pozostał **Grzegorz Dzikowski**, a w składzie pozostał Krzysztof Jabłoński. Resztę drużyny trzeba było dość szybko kompletować, ale i tak gdańscy żużlowcy, startujący jako Lotos Gdańsk pewnie wygrali II ligę. Indywidualnie duży sukces odniósł Krzysztof Jabłoński, który został mistrzem Europy, zresztą starszy z braci robił wrażenie nie tylko postawą na torze. Zawodnik, który z łatwością mógł liczyć na angaż w najwyższej klasie rozgrywkowej, zdecydował się na starty na najniższym poziomie

rozgrywkowym. Uwzględniając tradycyjne nazewnictwo lig, gdańszczanie znów wylądowali w trzeciej, po raz pierwszy od 1959 roku. Kiedy pod koniec września 2006 roku gdańszczanie wygrali z Lokomotivem Daugavpils i świętowali awans, wszyscy mieli nadzieję, że ten pobyt w najniższej klasie rozgrywkowej to tylko jednorazowa banicja. Przyszłość okazała się brutalnie zweryfikować plany. Na razie jednak była radość z awansu i marzenia by po roku zameldować się w ekstralidze.

Do Gdańska przed nowym sezonem wrócili: Tomasz Chrzanowski i Bjaerne Pedersen, pojawili się młodzi Ukraińcy: **Andrij Karpow** i **Andrij Kobrin** i młody Szwed **Billy Forsberg**. Ekipę znów poprowadził Romuald Łoś. Zresztą, co ciekawe, w szerokiej kadrze zespołu znalazło się aż szesnastu zawodników w tym np. **Chris Louis** i **Gary Havelock**. Gdańszczanie świetnie radzili sobie na własnym torze, niestety na wyjazdach nie było już tak różowo. W całym sezonie zasadniczym na obcych torach odnieśli tylko dwa zwycięstwa i do play-off przystępowali z trzeciego miejsca. W decydującej fazie sezonu najpierw musieli przejść Intar Lazur Ostrów Wlkp. Pierwszy mecz gdańszczanie wygrali 52:41, ale te wyjazdowe przegrali 41:51 i 43:47. Do finału awansowała drużyna z Ostrowa a w Gdańsku marzenia o awansie trzeba było odłożyć na rok.

A przed sezonem 2008 do Gdańska trafili dwaj żuźłowcy, którzy bardzo mocno zaznaczyli się w najnowszej historii klubu. Rosjanin **Renat Gafurow** i Szwed **Magnus Zetterstroem**. Obaj nie są zawodnikami wybitnymi, jednak doskonale wpisują się w pojęcie team spirit. Obaj wiele lat później byli kapitanami gdańskiej ekipy. Byli ulubieńcami gdańskiej publiczności. Rosjanin to taki archetyp żuźłowca. Walczący do końca, wsiadający na motocykl po koszmarnie wyglądających „dzwonach”, wystarczyło, że otrzepał się nieco z błota. Na

pewno w karierze stać go było na więcej, jednak perturbacje finansowe klubu sprawiły, że nie zawsze mógł startować na najlepszych maszynach stąd i wyniki pozostawały dalekie od potencjału. Często rozpoczynający rok jako zawodnik rezerwowy, ale dzięki upartej pracy przebijał się do pierwszego składu. Szwed to żuźlowiec o wiele bardziej doświadczony i dzięki temu doświadczeniu potrafił – czasem lepiej niż trener – trafić do zawodników i zagrzać ich do walki. Ponadto obaj bardzo dobrze współpracowali z kolegami z pary. To właśnie ta dwójka odegrała kluczowe role w barażach o wejście do ekstraklasy w sezonie 2008. Gdańszczanie, którzy wyraźnie przegrali w lidze wyścig o pierwsze miejsce w tabeli z Polonią Bydgoszcz w barażach nie dali szans Stali Rzeszów i upragniony powrót do ekstraklasy stał się faktem.

Przed kolejnym sezonem, w Gdańsku doszło do kolejnych roszad personalnych. W charakterze liderów ściągnięto **Kennetha Bjerre** i **Hansa Andersena** (wówczas piątego zawodnika świata), na pozycji juniorskiej zameldował się **Martin Vaculik**, który stał właśnie na progu dużej kariery. Rolę krajowego lidera miał spełniać **Adam Skórnicki**, który wywalczył w 2008 roku tytuł indywidualnego Mistrza Polski. Niestety gdańszczanom niemal przez cały sezon czegoś brakowało. Duńczycy nie jeździli najrówniej, zwłaszcza Andersen, Skórnicki też zaliczył wpadki. Jedynie młody Słowak zaskakiwał pozytywnie. Gdańszczanie w sezonie zasadniczym przegrali wszystko na wyjeździe a i u siebie kilka spotkań przegrali minimalnie. W efekcie tylko jednego „oczka” zabrakło im do zajęcia szóstego miejsca w tabeli. Siódme, oznaczało konieczność walki o utrzymanie z Atlasem Wrocław. Dodatkowo kryzys ekonomiczny o zasięgu światowym spowodował tąpnięcia również w polskim speedway`u. Pojawiały się opóźnienia w wypłatach. Pierwszy mecz we Wrocławiu gdańszczanie przegrali 39:51. Do rewanżu w Gdańsku w pierwszym

terminie nie doszło, gdyż wszystko storpedował deszcz. Niestety w tygodniu poprzedzającym przełożone spotkanie rewanżowe, złamanie kości udowej doznał Martin Vaculik. To był zbyt duży cios dla Lotosu Wybrzeża, które przegrało rewanż 42:48 i po zaledwie roku musiało pożegnać się z ekstrakligą. Pocieszeniem dla gdańskich kibiców mogło być to, że Renat Gafurow wywalczył tytuł Mistrza Europy zaś Vaculik brąz w mistrzostwach Europy Juniorów, jednak największy sukces indywidualny wywalczył Magnus Zetterstroem, który wygrał Grand Prix Challenge i wywalczył prawo startu w cyklu zawodów o mistrzostwo świata w 2010 roku.

Kolejny sezon oznaczał kolejne zmiany, jeśli chodzi o kadrę zespołu. Zmieniły się też zadania dla samych żużlowców. Tym razem nie stawiano na awans za wszelką cenę, zespół miał walczyć o jak najwyższą lokatę. Priorytetem było uregulowanie spraw finansowych. Jak już wspomnieliśmy w gdańskim klubie również dał się we znaki światowy kryzys gospodarczy. W Gdańsku zaczęto budować drużynę „z perspektywą”. Stąd też sprowadzono z Gorzowa trenera **Stanisława Chomskiego**, znanego m.in. z pracy z żużlową młodzieżą. Do kadry dołączyli: **Paweł Hlib**, **Dawid Stachyra** i **Thomas Jonasson**. Cała trójka miała coś do udowodnienia, osobom, które skreśliły ich z listy skutecznych zawodników. Zostali m.in. Gafurow i Zetterstroem, zagranicznym juniorem został Czech **Matej Kus**. Gdańszczanie walczyli dzielnie w lidze, dość nieoczekiwanie, ale w pełni zasłużenie liderem zespołu pod względem średniej biegopunktowej został Stachyra. Po sezonie zasadniczym gdańszczanie zajmowali trzecie miejsce w tabeli, tabela, która była niezwykle wyrównana. Marma Hadykówka Rzeszów, Lokomotiv Daugavpils, gdańszczanie i Start Gniezno, te cztery ekipy zdecydowanie zdominowały rozgrywki. Ta czwórka zacięcie ze sobą rywalizowała, choć nie brakowało zagrań poniżej pasa. Do kuriozalnej sytuacji

doszło w przypadku meczu gdańszczan w Rzeszowie. Pierwotnie zawody miały się odbyć pod koniec czerwca, termin storpedowała aura. W kolejnym terminie, pod koniec lipca również zawodów nie udało się przeprowadzić ze względu na padający deszcz. I zaczęły się podchody ... Obie ekipy miały wystartować osłabione ze względu na to, że ich liderzy rozgrywali zawody Drużynowego Pucharu Świata. Zgodnie z przepisami zawodnicy w terminie od półfinałów do finału DPŚ nie mogą brać udziału w innych zmaganiach, chyba, że ich reprezentacja odpadnie z rywalizacji. Po drugim terminie zawodów doszło do prawdziwego zamieszania z wyznaczeniem kolejnego terminu. Wreszcie głos zabrała żużlowa centrala, która wydała werdykt, że mecz ma się odbyć 30 lipca. Gospodarze wyznaczyli start pierwszego biegu na ... 9.00. Wszystko po to by w gdańskiej drużynie nie mógł wystartować Gafurow. Rosjanin jednak na mecz został dowieziony ... awionetką, gdańszczanie wygrali 46:44, a decydujące punkty, w ostatnim biegu zdobył Stachyra, przez lata zdobywający punkty dla miejscowej Stali. W drugiej części sezonu rzeszowianie jednak uciekli rywalom i bez problemów zapewnili sobie awans do ekstraklasy. Gdańszczanie na finiszu rozgrywek zajęli drugie miejsce, co dało im prawo gry w barażach. U siebie z Włókniarzem Częstochowa minimalnie wygrali, na wyjeździe jednak przegrali wyraźnie. W sumie jednak cały sezon trzeba ocenić pozytywnie pod względem sportowym jak i finansowym.

Indywidualnie, jak już wspomnieliśmy Zetterstroem był stałym uczestnikiem cyklu Grand Prix, zajął w cyklu 12.miejsce. Bardzo miłą niespodziankę sprawili gdańscy juniorzy, którzy zdobyli srebrny medal MDMP. W Drużynowym Pucharze Świata Zetterstroem zdobył brązowy medal.

W sezonie 2011 miał nastąpić atak na ekstraklasę. Nad morzem zaangażowano solidnego Szweda, **Mikaela Maxa**, ale ogromnym wzmocnieniem było

wypożyczenie z Torunia **Darcy`ego Warda**. Australijczyk przychodził do Gdańska w wieku 18 lat jako dwukrotny mistrz świata juniorów, ogromny talent, ale też człowiek o opinii lubiącego niezbyt sportowy tryb życia. Pod twardą ręką trenera Chomskiego kłopotów wychowawczych z Kangurem nie było, za to dał się poznać jako czysty talent. Opanowanie motocykla, umiejętność przewidywania sytuacji na torze, zaawansowana technika jazdy – to wszystko sprawiało, że gdańscy kibice po raz pierwszy od czasów Zenona Plecha oglądali w barwach gdańskiego zespołu tak utalentowanego jeźdźca. Cel był jeden – wywalczyć awans do ekstrakligi. Cel został osiągnięty, a ekipę z Gdańska naprawdę świetnie się oglądało. Zespół odznaczał się wyjątkową wolą walki, bardzo dobrze zestawiony mentalnie i prowadzony taktycznie przez trenera, choć niestety już tradycyjnie nasi żuźlowcy nie ustrzegli się kilku wpadek. Lotos Wybrzeże ukończył ligę na drugim miejscu, które wówczas dawało awans gdyż ponownie powiększano ekstrakligę. Na arenie międzynarodowej gdańscy kibice również mieli za kogo ścisnąć kciuki. Darcy Ward zdobył srebrny a Thomas Jonasson brązowy medal Drużynowego Pucharu Świata. Ward dał prawdziwy popis umiejętności podczas Grand Prix Polski w Toruniu. Zawody te zakończył na trzecim miejscu. Niestety tylko w mistrzostwach świata juniorów nie zdołał po raz trzeci zdobyć złota. Na finiszu cyklu musiał uznać wyższość Macieja Janowskiego. Renat Gafurow zdobył brąz mistrzostw Europy par. Warto też odnotować, że w ostatnim ligowym meczu sezonu, w Grudziądzu swój debiut zaliczył **Krystian Pieszczek**, który po latach posuchy był jednym z lepszych gdańskich wychowanków, pozostaje też w dalszym ciągu nadzieją gdańskich kibiców na lepsze czasy.

W 2012 roku gdańszczanie wjechali do ekstrakligi m.in. z Nickim Pedersenem, który powrócił nad morze już jako trzykrotny mistrz świata, wrócił także Tomasz

Chrzanowski, ściągnięto Łotysza **Maksima Bogdanovsa**, zaś podporą krajowego składu seniorskiego miał być Piotr Świdorski. Niestety ten ostatni bardzo długo nie mógł dojść do formy po ciężkiej kontuzji jeszcze z 2011 roku. Wróciły jednak horrory z przeszłości. Gdańszczanie aż 4 spotkania na własnym torze przegrali różnicą nie większą niż 8 punktów. W efekcie po sezonie zasadniczym wyładowali na ostatnim miejscu w tabeli, ale do „bezpiecznego” ósmego miejsca tracili zaledwie cztery „oczka”. Gdańszczanie musieli znów walczyć o 9. miejsce na koniec sezonu i znów ich rywalem był klub z Wrocławia. Na wyjeździe gdańszczanie przegrali 38:52 w rewanżu doszło do olbrzymiego nieporozumienia, by nie powiedzieć skandalu. W jednym z biegów doszło do kolizji pomiędzy Sebastianem Ułamkiem a Krystianem Pieszcziem. Sędzia wykluczył gdańszczanina. Na nic zdały się protesty, czy powoływanie się na zapisy wideo. Bieg zakończył się wynikiem 3:2 zamiast 5:0 dla gdańszczan, którzy dwumecz przegrali trzema oczkami. Przegrali też tym samym ligę.

Jak zwykle jesienią i zimą doszło w gdańskim klubie do przetasowań. Tym razem doszło do nich również we władzach klubu. Były one krytykowane przez część kibiców i sympatyków sportu. Po kilku tygodniach wzajemnych sporów i oskarżeń postanowiono, że nowego prezesa zarekomenduje specjalna komisja po wysłuchaniu kandydatów. Rzecz w tym, że w komisji nie zasiadał nikt, kto byłby w przeszłości żużlowcem, trenerem czy choćby działaczem żużlowym. Ostatecznie doszło do zmiany prezesa. Jednocześnie wobec słabych wyników sportowych z wydatnego sponsoringu wycofała się Grupa Lotos. Rzeczywistość ekonomiczna zweryfikowała niestety zamierzenia nowych włodarzy klubu. Nie udało się zawrzeć wszystkich deklarowanych wcześniej umów sponsorskich. Zespół pod względem sportowym poradził sobie w lidze świetnie, awansując bez problemu z pierwszego miejsca. Do składu powrócił Dawid Stachyra,

Ściągnięto **Artura Mroczkę** i **Roberta Miśkowiaka**. Niestety okazało się, że ten awans w dużej mierze był awansem ... na kredyt. W innych zawodach też nie było źle. Młodzi gdańszczanie zdobyli brąz MMPPK a Krystian Pieszczyk po raz drugi z rzędu zdobył Brązowy Kask.

Kłopoty, przede wszystkim natury finansowej sprawiły, że gdańszczanie już jako Renault Zdunek wybrzeże Gdańsk z ledwością otrzymali zgodę na starty w ekstralidze. Do drużyny dołączyli **Fredrik Lindgren** i **Leon Madsen**. Niewiele wierzyło, że gdańszczanie zdołają utrzymać się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Tymczasem ten skazywany na porażkę zespół już w pierwszym meczu nowego sezonu wygrał z Unibaxem Toruń nazywanym wówczas „dream teamem” z Gollobem, Holderem czy Sajfutdinowem. Był to jednak przysłowiowy łabędzi śpiew. W klubowej kasie było coraz mniej pieniędzy, nie było ich na ściągnięcie pełnego składu na poszczególne mecze. W tej sytuacji należało się cieszyć, że w ogóle udało się dokończyć sezon. Jeszcze w trakcie sezonu 2014 w gdańskim żużlu faktyczną władzę przejął **Tadeusz Zdunek**. Spółkę postawiono w stan upadłości zaś od owego roku żużlem ponownie miało zająć się stowarzyszenie.

Sprawy regulacji długów były jednak tak zawiłe i skomplikowane, że praktycznie do ostatnich tygodni przed startem ligi występy gdańszczan wisiły na włosku. Trzeba jednak zaznaczyć, że w Gdańsku przyjęto rozwiązania pod znakiem negocjacji z dłużnikami i stopniowych spłat należności. W innych ośrodkach żużlowych zdecydowano się na roczny „odpoczynek” od żużla, by w kolejnym sezonie startować z zerowymi zobowiązaniami.

Gdańscy żuźlowcy znów startowali od drugiej ligi, znów klub organizacyjnie trzeba było budować od początku. Z zespołu odszedł Krystian Pieszczek, który był łakomym kąskiem praktycznie dla każdego zespołu w ekstraklasie. Wrócił za to Magnus Zetterstroem. Szwed wspólnie z Gafurowem i Kamilem Brozowskim pociągnęli ekipę trenowaną przez Grzegorza Dzikowskiego do pierwszej ligi. W trakcie sezonu do gdańszczan dołączył Krzysztof Jabłoński, który wspomógł kolegów w najważniejszej fazie sezonu i po raz drugi wyciągnął Wybrzeże z trzeciego poziomu rozgrywkowego.

I to był jak na razie ostatni awans gdańskich żuźlowców. Nadal brakuje więc tego najważniejszego – powrotu do najlepszej ligi żuźlowej świata. Po perturbacjach roku 2014 najważniejszym zadaniem stojącym przed gdańskim speedwayem było pozbycie się zadłużenia. To się udało. W 2017 roku gdańszczanie wjechali nawet do barażu o ekstrakligę, który przegrali minimalnie z Get Well Toruń. Ostatnie dwa sezony to jednak wyniki grubo poniżej oczekiwań kibiców i samych zawodników. Gdańscy sympatycy żuźla liczą, że do chlubnej tradycji dzisiejsze Wybrzeże dołączy jak najszybciej. Doświadczenia, te przykre, zwłaszcza ostatnich 20 lat mówią wyraźnie o tym, że taki powrót do elity trzeba poprzeć solidnymi podstawami ekonomicznymi.

Kierownik Zawodów